

Premiera w Teatrze Ludowym

Tort z rodzynkami



Fot. Zbigniew LAŁOCCI

Sławomir Sońnier i Anna Seniuk w „Panu Jowialskim”

Przyjęcie u cioci. Salatki, wędlina, wódeczka. Kulminacyjny punkt imprezy: ciocia wnosi tort. Odchudzająca się właśnie pani Krysia patrzy na to z przerażeniem. Co zrobić? Nie wypada przecież odmówić. Pani Krysia pracowicie oddziela masę od ciasta, symbolicznie dziubiąc rodzinę i z obłudnym uśmiechem wychwalając jakość wypieku. Miałam wrażenie, iż w sytuacji pani Krysi znalazł się reżyser „Pana Jowialskiego” — ostatniej premiery w Teatrze Ludowym.

Sztuka hrabiego Aleksandra Fredry została poszatkowana przez Krzysztofa Orzechowskiego na poszczególne role niczym mdły torcik, który — zdaje się — wydał mu się za mało dietetyczny. Każda z postaci stworzyła osobne kreacje, nieraz bardzo efektowne, by nie rzec efekciarskie, które zderzone ze sobą tworzą słodką konsystencję, spływającą wymową komedii Fredry.

Główną atrakcją przedstawienia miała być zaproszona z Warszawy Anna Seniuk. Powitana brawami artystka pokazała zabawną acz nie pozbawioną maniery Szambelano-
wą, która knując swą intrygę sama się w nią zaplątuje. Aktorka jest naprawdę śmieszna, gdy zatyka poduszki uszy, by nie słuchać po raz setny powiedzonek teścia, czy wspominając bez ustanku swego pierwszego męża. Ale kiedy dochodzi do rozpoznania zaginionego przed laty syna, gwiazda dalej brnie w komediowe gagi, gubiąc kompletnie wiarygodność bohaterki.

Lecz spektakl ma też swoje rodzinę. Najsmaczniejszą z nich wydała mi się Eugenia Horecka w roli Pani Jowialskiej. Dawno na scenie nie widziałam tak autentycznej radości grania i tak niewymuszonego poczucia humoru. Kiedy zostaje przez męża zmuszona do zburmanienia się i nałożenia tureckich szarawarów jest do tego stopnia uroczo zażenowana, że nawet największy ponurak musi się uśmiechnąć. Pan Jowialski Mariana Cebulskiego jest za to bardzo wyciszony, skupiony na swoich przysłowach i powiedzonkach, choć potrafi też ze swadą opowiadać znane wszystkim bajeczki.

Grający Ludmira Andrzej Deskur wyakcentował ciekawie zmianę jaka zaszła w nim w stosunku do pięknej, romansowej Heleny (Tamara Arciuch). Najpierw traktuje ją dość ironicznie jako bohaterkę swej przyszłej książki, by pod koniec pokazać autentyczność właśnie rodzającego się uczucia. Najładniejsza scena z jego udziałem (i zresztą w całym spektaklu) to ta, kiedy Ludmir

siada w fotelu zaimprovizowanego na scenie teatrzyku, by z dystansem przygądać się komedii jaką odgrywa przed nim rodzina Jowialskich.

A ci — jak pamiętamy ze szkolnej lektury — porywają śpiącego pisarza, by zabawić się jego kosztem i wmawiając mu, że jest tureckim sułtanem. Ten teatr w teatrze zakomponowany został przez autorkę scenografii Annę Sekułą z najdrobniejszymi detalami. Na podwyższeniu ustawiono bogate łóżce władcy, za którym znalazły się czerwone fotele. Nie zabrakło symbolicznych masek i szafy z kostiumami niczym w teatralnej garderobie.

I właśnie o tym jest m.in. „Pan Jowialski”, o komedii jaką ludzie odgrywają przed sobą, o maskach jakie nakładają, by wydać się innymi niż naprawdę są. Reżyser zdaje się o tym wiedzieć, acz nie do końca się z tym zgadza, spływając komedię Fredry do kabaretowych popisów. A szkoda, bo ten tort przyrządzony przez hrabiego mógł być całkiem smacznym deserem.

Magda HUZARSKA-SZUMIEC

Aleksander Fredro „Pan Jowialski”; reżyseria: Krzysztof Orzechowski; scenografia: Anna Sekuła; muzyka: Krzysztof Szwejgier; premiera prasowa: listopad 1997.